

Dwa lata Fotygi

Jednym z dobrych posunięć rządu było o powierzenie resortu spraw zagranicznych minister Annie Fotydze. Po dwóch latach urzędowania dała się poznać jako osoba o dużej sile charakteru. Stojąc na czele resortu od lat opanowanego przez dyplomatów rodem z „peerelu” i Unii Wolności zachowała dystans i nadzwyczajne umiarkowanie w stosunku do niechętnych, wręcz próbujących ośmieszać ją mediów. (A swoją drogą kiedy wreszcie politycy, wzorem Anny Fatygi, przestaną zabiegać bez wzajemności o „miłość do mediów”). Warto to podkreślić tym bardziej, że jako kobieta mogła wielokrotnie zareagować uzasadnionym oburzeniem. (A to ciekawe, że fryzura i ubiór naszej pani komisarz w UE nie wzbudzały nigdy niczyjej krytycznej uwagi). Ale zostawmy te niepoważne wtręty skoro felieton ma inny cel. Anna Fatyga przywróciła powagę urzędu, który reprezentuje Polskę na arenie międzynarodowej.

W wywiadzie dla Rzeczpospolitej ujawniła, że w tezach przygotowywanych przez jej resort na spotkanie ministrów spraw zagranicznych UE znalazła się opinia, że Polska nie jest zainteresowana omawianiem przez Unię kwestii mniejszości narodowych. Jak wiadomo 2 milionowa polska społeczność w Niemczech nie ma nawet części praw jakie gwarantuje Polska mniejszości niemieckiej. Myśl, że w Bundestagu czy Bundesradzie mieliby się znaleźć Polacy w podobnej proporcji jak przedstawiciele mniejszości niemieckiej w polskim Sejmie, nie mieści się w głowach nie tylko Niemców ale jak widać

niektórych pracowników ministerstwa spraw zagranicznych opracowujących pod obce dyktando priorytety naszej polityki zagranicznej. Minister przyznała, że nigdy nie było w MSZ przedstawicieli centroprawicy i ten błąd, ku wielkiemu niezadowoleniu mediów, naprawiła.

Po dwóch latach urzędowania Anna Fatyga uznała, że czas powiedzieć parę słów prawdy o naszej polityce zagranicznej. Tym samym ponownie wyłamała się z szeregu poprzedników na tym stanowisku, którzy zagadywali siebie i media banałami. To im zawdzięczamy truizm, który dyplomatycznym nazywa „poważne” mówienie o niczym istotnym. W swoim sejmowym wystąpieniu i ostatnich wywiadach wprost mówi dlaczego Polska domaga się zmiany systemu głosowania w Unii Europejskiej. System ten wzmacnia i tak najmocniejszą już w Unii pozycję Niemiec. Głos Anny Fatygi, odbierany jest jako antyniemiecki wszędzie tam, gdzie już dawno zaakceptowano wiodącą rolę Niemiec w rozszerzonej UE. Odwoływanie się do zasad solidarności, na których ma być budowana Unia, co wielokrotnie przypomina Anna Fotyga, budzi zrozumiałą irytację, nie tylko Niemców. Polska po raz pierwszy bodaj w historii tej organizacji z zasady solidarności państw członkowskich zbudowała swój polityczny program. I bardzo dobrze, że nasze członkostwo we Wspólnocie traktujemy poważnie i konsekwentnie. Polskie veto w sprawie dalszych traktatów UE z Rosją, jako naturalna reakcja na dyskryminacyjne posunięcia wobec państwa zrzeszonego, daje przykład innym, że członkostwo w UE nie łączy się tylko z

obowiązkami ale i prawami. Niestety zza Odry docierają informacje o tym jak specyficznie pojmuje się tam zasadę solidarności członkowskiej państw UE. Otóż domaganie się przez Polskę ale i Czechy (za naszym przykładem?) zmiany systemu głosowania może okazać się na tyle nie wygodne, być może także zaraźliwe, że najlepszym rozwiązaniem ma być niemieckie ustępstwo w tej sprawie, w zamian za pisemne zagwarantowanie zasady solidarności energetycznej państw członkowskich. Jak łatwo zauważyć, szykuje się kolejna zastawiona przez Niemców pułapka, gdyż zasadę tę będzie można, ich zdaniem, zagwarantować pisemnie ale w treści nowej eurokonstytucji, do której Polska ma zasadnicze zastrzeżenia. Ale to nie koniec ostatnich otwartych, publicznych refleksji Pani Minister. Domaganiu się zasad solidarności w polityce UE towarzyszy oczekiwanie partnerskich relacji z Niemcami. Dlatego Anna Fatyga oskarżana jest, głównie w Polsce, o niemiecką fobię. Tymczasem jest to głos, po raz pierwszy od bardzo wielu lat, rozwagi i przestrogi, by nie nazwać go głosem pragmatyzmu politycznego. Chodzi o sprawę niemieckich roszczeń majątkowych wobec Polski. „To jest realne zagrożenie” – powiedziała Anna Fatyga. I dodaje – „Określenie, że rząd (Niemiec) nie popiera roszczeń, nie jest wystarczającym określeniem. Przy takim sformułowaniu nie trudno sobie wyobrazić następny rząd niemiecki, który zacznie popierać te roszczenia”. Tak nie mówił żaden z byłych ministrów spraw zagranicznych Polski po 1989 r. ,począwszy od najgorszego, Krzysztofa Skubiszewskiego,

któremu zawdzięczamy całkowite, (świadome?) pominięcie kwestii roszczeń majątkowych w traktacie polsko-niemieckim. I jeszcze - ostrzeżenie. Wzajemne, coraz silniejsze, powiązania niemiecko-rosyjskie w dziedzinie energetyki przenoszą się za sprawą Niemiec na oficjalną płaszczyznę porozumień Unii Europejskiej z Rosją. Anna Fatyga uważa, że obecny kurs na inwestycje „na zasadach wzajemności”, może oznaczać sprzedanie Rosjanom polskiego sektora energetycznego. W mediach jakoś cicho od komentarzy na ten temat.

Wojciech Reszczyński